

# 10 rzeczy, na które mam wywalone jako matka



Jako rodzice nieustannie za czymś pędzimy, nieustannie się czymś martwimy, mało śpimy, nie dojadamy, pijemy kawę odgrzewaną w mikrofalach po pięć razy. Kiedy urodziło się moje dziecko, martwiłam się o wszystko. O to jak je i ile je. O to, czy mu ciepło. O to, czy mu zimno. O to, co inni powiedzą i jak ja się wtedy zachowam.

Po kilku latach bycia matką wiem dziś, że najlepszą umiejętnością, jaką dało mi doświadczenie macierzyństwa, jest to, że **umiem mieć wywalone**. A im na więcej rzeczy matka ma wywalone, tym jej z tym lepiej.

## 1. Jedzenie

Mój trzylatek **waży 12,5 kg**. Taka jego uroda, ale chwilę mi zajęło, żeby to zrozumieć. Dbam o jego **zdrowie** i **odporność**, ale są rzeczy, na które po prostu muszę mieć wywalone, bo

oszaleję. Raz, że nie dam rady raczyć go 24 godziny na dobę eko-sreko jedzonkiem z rodzimych upraw bez oprysków itp. itd. Mam ograniczone możliwości, a z drugiej strony nie jestem też eko-maniaczką. Kupuję to, do czego mam dostęp i wszyscy jakoś na tym żyjemy. Dwa, że nie postawiłam sobie za cel mojego życia, że moje dziecko nie będzie jadło słodczy.

Na Boga, jest tylko dzieckiem, niech ma z tego dzieciństwa jakieś przyjemności. I trzy, że od jakiegoś czasu olewam to, czy i ile moje dziecko zje. Są dni, że wsuwa jak odkurzacze wszystko, co stoi lub leży na jego drodze, a są dni, że zje trzy kęsy i mówi mi, że jest najedzony. Ok synu, wierzę Ci. I nie zamierzam się tym stresować. Przeżyłam dzieciństwo na naleśnikach ze śmietaną z cukrem i plackach ziemniaczanych, i popatrz. Żyję i mam się świetnie.

## **2. Dziecięca rozmiarówka**

Do pewnego momentu miałam w imieniu mojego dziecka kompleksy, że ma np. dwa lata, a nosi ubrania opisane na metce jako półtora roku albo mniej. W pewnym momencie zrozumiałam, że wyznacznikiem jego rozwoju nie jest numer na metce, który zresztą zależy od firmy produkcyjnej, ale to, że ja i lekarze widzimy, że wszystko jest w porządku. A rozmiarówka? W tej chwili w szufladach mojego dziecka są trzy różne, często inne na spodniach, a inne na bluzkach. Ale czasem nawet nie wiem jakie, bo panicz każe odcinać wszystkie metki, bo go drażnią. I tyle z mojego zmartwienia.

## **3. Nieskazitelnie błyszczące mieszkanko**

Nie jestem pedantką, bardzo daleko mi do tego. Ale najlepsza rzecz, jaką dało mi macierzyństwo, to to, że mogę sobie wybaczyć bałagan. Lustro i okna oblepione małymi łapkami. Zabawki powciskane dosłownie we wszystkie kąty domu. Kuchnia, której czasami ze zmęczenia nie udaje się wieczorem sprzątnąć. Przepełniony kosz na brudy, nieumyta łazienka, nieodkurzona podłoga. Czasami nie ma czasu, czasami siły i energii, a czasami niczego nie ma, bo wszystko już opadło. Nic na to nie

poradzę. Posprzątam jutro. Albo i nie.

#### 4. Idealne macierzyństwo w internecie

O to **wściekałam się zawsze najbardziej**. O te idealne obrazki, słodko śpiące dzidziusie na Instagramie obłożone kwiatkami, serduszkami i czym tam jeszcze popadnie. O białe wnętrza, słodko-pierdzące sceny z życia mamusi z dzidziusiem. A potem dowiedziałam się (a przecież to od początku było takie oczywiste!), że te słodkie dzidziusie tak samo urządzają sceny hysterii, tak samo potrafią zawartość pieluchy przenieść poza nią, tak samo potrafią przenieść swoich rodziców na wyższy poziom świadomości pokazujący mu, że cierpliwość jednak nie jest z gumy. Nie ma ideałów. A na te pozorne ideały mam wywalone.

#### 5. Ilość bajek oglądanych przez moje dziecko

Identyczna sytuacja jak z jedzeniem. Są dni, że bajek w naszym domu praktycznie nie ma, bo albo nie ma na nie czasu, albo ochoty, albo po prostu o nich zapominamy. A są takie sytuacje, że puścimy kilka lub kilkanaście. Żeby chwilę dłużej pospać, żeby mieć chwilę spokoju szykując się do pracy, żeby złagodzić zły nastrój, żeby zabić nudę. Oczywiście, że staramy się dbać o jakość tych bajek, ale zdarza się też, że zostaje puszczony niezrozumiały dla mnie totalnie Spiderman jeżdżący różnymi pojazdami lub czyjeś ręce otwierające jajka z niespodzianką. Zero wartości, ale widać i tak czasem musi być. Czy to mi ujmuje jako matce? Nie. I tego się trzymajmy.

#### 6. Bycie oazą spokoju

Nie jestem cierpliwa i już raczej nie będę. Granice mojej cierpliwości z każdym rokiem mojego macierzyństwa rozciągają się, ale nadal istnieją. Pogodziłam się już z tym, że nie jestem kwiatem na tafli jeziora i ostoją łagodności. **Uparty trzylatek** potrafi doprowadzić mnie do stanu wrzenia w tyle sekund, ile ma lat i *chapeau bas* przed rodzicami, którym korek nigdy nie piszczy jak na czajniku, kiedy na przykład stoją w

obliczu zaproponowania dziedzicowi dziesięciu różnych butelek i kubków do picia, z których każdy jest zły, a brak tego wyimaginowanego jedyne powoduje smutek, żal i złość na obliczu nielata.

## **7. Planowanie dziecku czasu co do minuty**

Lubię planować, ale przy dziecku nauczyłam się, że każdy plan może w ostatniej chwili nie wypalić. Może też się zdarzyć, że po prostu nie będzie nam się chciało tego planu zrealizować. Przerost ambicji, przerost formy nad treścią wcale nie jest konieczny do dobrego wychowania dziecka. Możemy się ponudzić i to jest dobre. Możemy obejrzeć bajkę (patrz punkt 5) i to też jest dobre. Nie musimy non stop wychodzić na wystawy, do teatru, na place zabaw, nie musimy ciągle organizować zajęć typu arts & crafts, puzzle czy planszówki. Możemy pojeździć samochodami po podłodze albo pokręcić pluszaki na obrotowym krześle taty. I to też jest super.

## **8. Higiena za wszelką cenę**

Są dni, kiedy moje dziecko nie ma ochoty na kąpiel, albo odmawia umycia zębów. Czy musi to robić za wszelką cenę? Czy rozchoruje się od tego, jeśli raz czy dwa tego nie zrobi? Nie jestem typem matki, która okrakiem siada swojemu dziecku na brzuchu, na siłę rozdziawia mu otwór gębowy, i z widmem czarnych spróchniałych słupków zamiast zębów przed oczami szoruje dzieciakowi zębiska przy dźwiękach ryku i szarpaniny. A widziałam już takie sceny na żywo, wierzcie mi. *True story*. Dlatego raz na jakiś czas mam wywalone na higienę mojego dziecka, bo wiem, że żadne z nas na tym nie ucierpi.

## **9. Sposoby wychowawcze innych rodziców**

Tuż po porodzie pytałam wszystkich znajomych rodziców o ich sposoby na dosłownie wszystko. Przejmowałam się tym, czy ja tak będę umieć. Martwiłam się, kiedy moje zdanie było inne. A teraz? *Róbta co chceta*. Wy wychowujecie swoje dziecko, ja wychowuję swoje. Mi nic do tego, jak wy to robicie i wam nic

do tego, jak ja to robię. Każdy będzie zbierał owoce swoich pługów. A o ileż łatwiej nam się będzie żyło jak olejemy nawzajem swoje „świetne” rady.

## **10. Porównywanie**

Czy już łapie w rączkę? Czy już się obraca? Czy już się przekręca? Czy już siada, pełza, raczkuje, chodzi, mówi?... Bo moje tak! A moje nie! I co mnie to do jasnej Anielki obchodzi?! Moją największą bolączką od urodzenia dziecka przez długi czas było porównywanie go do rówieśników i do tego, co czytałam we wspaniałych poradnikach. Dużo czasu mi zajęło żeby zrozumieć, że ma swoje własne tempo rozwoju, że na wszystko przychodzi czas i że prędzej czy później wszystkiego się nauczy. Obserwowałam to już u niego wielokrotnie i dziś na wszelkie porównania mam wywalone. I szkoda mi na nie czasu.

**Więc jeśli tak jak ja macie wywalone albo jesteście pilnymi uczennicami i powoli nabywacie tę bezcenną umiejętność, to przybijcie piątki. A ja ze swojej strony mam nadzieję, że ta lista będzie rosnąć. Na to jedno nie mam wywalone.**

---

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!